

i rozkładać klasyczne i fajne modele strukturalne, modele molekuł, oglądać i badać minerały. Wykorzystujemy wielkie, kolorowe modele struktur prostych i modnych. Ta zabawa pozwala rozwijać wyobraźnię przestrzenną. Już trzecioklasiści mogą dowiedzieć się, że taką strukturę krystaliczną ma cukier, a taką sól, czy mydło itp. Materiały, których sami używają w życiu codziennym, to też układy uporządkowane. Przy okazji prowadzący pokazują swoje pracownie, czyli osławiają uczestników warsztatów z fizyką praktyczną. Młodzież lubi pracować z modnymi materiałami, to jest grafen,

nanorurki węglowe, stopy z pamięcią kształtu. Na przykład model fullerenu cieszy się powodzeniem na równi z modelami struktur grafitu czy diamentu. W trakcie warsztatów licealiści uświadamiają sobie, dlaczego pewne materiały są kruche, a inne niezwykle twarde? Dlaczego te same materiały w postaci litej tak bardzo różnią się właściwościami od nanorozmiarowych? Obserwowanie, jak rośnie świadomość uczniów i młodzieży, jest niesamowitą frajdą.

Dziękuję za rozmowę.

Zawsze miałem piątkę

– mówi Andrzej Mleczek, laureat nagrody Artystyczna Gwiazda Hoborskiego w rozmowie z Olgierdem Ślizieniem

Gratuluje nagrody. Cieszę się, że dzięki temu mamy sposobność porozmawiać. Naszą rozmowę chciałem rozpocząć od pytania o pewną kłamrę, bowiem studiował pan na krakowskiej Politechnice architekturę, a teraz został laureatem akademickiej nagrody Artystyczna Gwiazda Hoborskiego, przyznawanej przez Akademię Górniczo-Hutniczą. Jak przyjął pan wiadomość o przyznaniu nagrody?

Na architekturze miałem konstrukcje budowlane, matematykę wyższą i tym podobne przedmioty, a oprócz tego rysunek, historię sztuki i architektury. Z tego, co wiem, była to wówczas jedyna uczelnia, kierunek, który łączył takie przeciwstawne umiejętności, jak wiedzę na tematy humanistyczne i – nazwijmy to – ściste. Matematykę wykładał profesor Frydrych, u którego zawsze miałem piątkę, ale gdyby mnie teraz zapytać, co to jest sinus bądź całka, nie potrafiłbym odpowiedzieć. Wniosek jest jeden, że z naukami ścisłymi nie miałem problemów. I powiem panu więcej, że u mnie tak to się przenika, że to, co robię, nazywam swoistym projektowaniem. Zresztą architektura to jest projektowanie. Nie wiem, jak ja to wszystko łączyłem, ale – nie chwając się – są ludzie, którzy mają taką umiejętność.

Czy w swojej karierze rysownika, komentatora życia społecznego, w tym rzemiośle studia na architekturze pomogły?

Na pewno nie przeszkodziły. Czy pomogły? Nie potrafię powiedzieć. Nauczyły mnie myślenia

projektowego, to znaczy – mówiąc kolokwialnie – kombinowania. I to na pewno był duży plus. Drugim było środowisko, bowiem architektura to specyficzny wydział, gdzie studiowała masa ludzi, którzy później tego zawodu nie wykonywali, ale mieli różnego rodzaju predylekcje. Poczynając od Stawomira Mrożka, Ewy Demarczyk, Marka Grechuty i wielu, wielu innych. Można przypomnieć także malarza Wilhelma Sasnała, który w swojej książce pisał: „poszedłem na architekturę, choć miałem ochotę zostać malarzem, kiedy przeczytałem, że Andrzej Mleczek studiował architekturę

Andrzej Mleczek – laureat Artystycznej Gwiazdy Hoborskiego



fol. Z. Sulima

i pomyślałem, że też mogę od tego zacząć”. Zmierzam do tego, że środowisko artystyczne było bonusem i mimo że nigdy nie zaprojektowałem domu, który by gdziekolwiek stanął, to bardzo sobie cenię atmosferę, która była na wydziale, szalerstwo profesorów. Jeden przyjeżdżał na zajęcia na koniu, inny projektował most przez Pacyfik. Było tam wielu oryginałów, pasjonujących postaci. Przypuszczam, że gdzie indziej takich osobistości nie było.

Ubiegł pan moje pytanie. Chciałem zapytać o pana kolegów ze studiów – Marka Grechutę czy Jana Kantego Pawлуśkiewicza.

Mieliśmy relacje koleżeńskie. Także z „Atusiem” Bachledą, z którym spotkałem się rok temu, po wielu latach. Z Jaśkiem Pawлуśkiewiczem widziałem się kilka dni temu, z Markiem widywaliśmy się często. Bywaliśmy u siebie w domach. Szkoda, że już go z nami nie ma. Było to środowisko, które niestety obecnie rozjechało się po świecie. Nie myślę tylko o słynnych artystach, którzy zmienili zawód, ale o architektach, którzy pozostali architektami. Plusem mojej galerii, do której serdecznie zapraszam, jest to, że wszyscy koledzy, którzy rozpiechli się po świecie, mają możliwość odwiedzić mnie, zaglądnąć niespodziewanie. Pierwsze pytanie zazwyczaj brzmi: „czy mnie pamiętasz?”, a potem ktoś mówi, że jest doradcą premiera Australii albo że buduje hotele w Hong-Kongu. Ostatnio odwiedził mnie kolega Boliwijczyk, z którym studiowałem, który obecnie jest ministrem urbanistyki w Boliwii. Takich spotkań jest bardzo wiele. Wielu kolegów zrobiło duże kariery na świecie, a ja staram się zrobić skromną karierę jako rysownik, nie wyjeżdżając z Krakowa.

Nie rozmawiamy o skromności...

To jest taka fałszywa skromność.

Pana dokonania mówią same za siebie. Powiedział pan, że pana galeria jest miejscem, które sprzyja spotkaniom. Czterdzieści lat funkcjonowania galerii to szmat czasu. Kilkadziesiąt lat obserwuje pan przemiany, to, co się dzieje.

Jak mówi piosenka: „czterdzieści lat minęło jak jeden dzień”. Wydaje mi się, że co dopiero otwierałem tę moją galeryjkę, co dopiero denerwowałem się, czy ktokolwiek ją odwiedzi. A kiedy przyszedłem ją otworzyć, zobaczyłem, z przyjemnością, kolejkę dużą, stojącą pod drzwiami, ludzi czekających na jej otwarcie. Błyskawicznie to wszystko przeszło. Śmiem twierdzić, że ta galeria stała się jakimś elementem takiego życia kulturalnego w Krakowie, ponieważ często ludzie, przyjeżdżający do Krakowa, mówią, że byli na Wawelu, a teraz przyszli do mojej galerii. Ja zawsze żartuję, że moje marzenie jest takie, by odwrócić

kolejność i żeby najpierw przyszli tutaj, a dopiero później poszli na Wawel. Oczywiście żartuję, ale na zainteresowanie krakusów i turystów nie mogę narzekać.

Mogę potwierdzić pana słowa. Pamiętam, że ta galeria przy św. Jana zawsze była. I była miejscem, w które chętnie zaglądałem, by zobaczyć, co ten Młeczko wymyślił, znowu narysował. Niewiele już takich miejsc pozostało na mapie Krakowa. Większości tych, które sam pamiętam z dzieciństwa, już niestety nie ma. Pana galeria wciąż jest, dlatego wróćmy jednak do mojego poprzedniego pytania. Chciałbym poprosić o ocenę tego, jak zmieniał się Kraków i krakowianie w obliczu zmian, które miały miejsce przez tych czterdzieści lat. Ocenia pan ludzi, ich przywary. Ocenia pan świat, który nas otacza. Jak on się zmieniał?

Podobnie jak pan boleję, że pewne miejsca w Krakowie przestają istnieć, że ludzie odchodzą, wyjeżdżają z Krakowa. Jestem pod tym względem konserwatystą. Pamiętam taką sytuację, że, kiedy obok mojego mieszkania na Grodzkiej sprzedawca przestawił swój stragan z obwarzankami o dwa-dzieścia metrów, czułem wewnętrzny niepokój. Wolałbym, żeby nic się nie zmieniało. Bardzo brakuje mi tego, co było. Kraków zmienił się pod tym względem, że cały czas są tłumy turystów, ale nie ma tego, co było kiedyś, że na Rynku czy w SPATIF-ie krakowskim spotykało się bez przerwy bardzo znane i bardzo szanowane postaci. Część z nich wyniosła się do Warszawy, druga przeniósł się na łono Abrahama. Tego mi bardzo brakuje. Skojarzyła mi się sytuacja, kiedy zapytano mnie, czy zgadzam się przyjąć tytuł Honorowego Obywatela Miasta Krakowa, to zażartowałem – znowu – do przedstawicieli Rady Miasta, że to pewnie dlatego, że już w zasadzie nie bardzo jest komu dać, bowiem zniknęły takie postacie z Krakowa, jak Skrzynecki, Bińczycki, Dymny. Wielu, wielu, którzy byli solą Krakowa. Zostałem, jako ostatni, dlatego nie mieli wyjścia, choć, oczywiście, mam nadzieję, że nie był to jedyny powód. Kraków wyludnił się, jeśli chodzi o artystów. Można krytycznie wypowiadać się o dawnych latach, latach siedemdziesiątych, kiedy byłem młody, piękny i żyłem pełnią życia, to jednak były czasy, kiedy Kraków też żył pełnią życia. Kulturalnego głównie.

Czasy się zmieniają i właśnie o tę zmianę jeszcze raz chciałem zapytać.

Przerwę panu. Przypomniałem sobie to, o czym chciałem powiedzieć, kiedy pytał pan o zmianę. Zmieniają się realia, umierają ludzie, pojawiają się nowi. Zmieniają się realia polityczne, zmienia się Kraków. Z szarego i ponurego miasta z czasów komunizmu stał się teraz miastem pełnym życia,

odnowionych zabytków etc. Jednak to, na czym ja najbardziej bazuję, czyli mentalność ludzi, natura ludzka, psychika, wbrew pozorom nie zmieniają się tak szybko. I dlatego, być może, moje rysunki sprzed wielu, wielu lat są wciąż aktualne, ponieważ nie bazuję na tym, co jest dzisiaj, na wydarzeniach konkretnych, które mają obecnie miejsce, ale właśnie na naturze człowieka. Przynajmniej staram się, aby tak było. A ta natura, przez parę ostatnich setek czy tysięcy lat, się nie zmieniła. I tak naprawdę, jeśli się dobrze przyjrzeć, mimo że ubieramy się inaczej, mamy inne problemy, to cały czas jesteśmy trochę jaskiniowcami, cały czas nasz mózg pracuje tak samo, jak pracował tysiąc czy dwa tysiące lat temu.

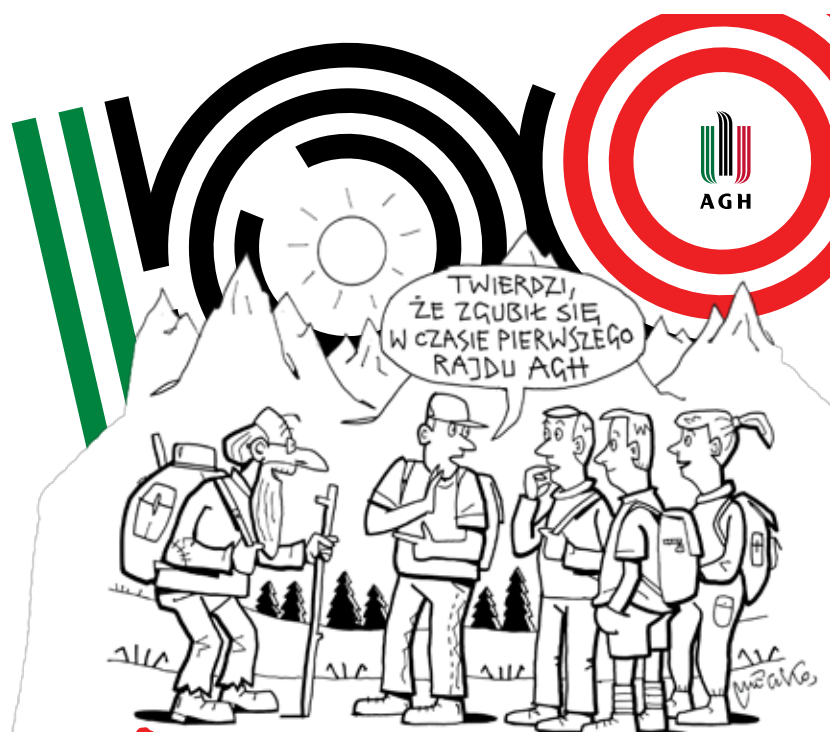
Zatem, przewrotnie, skoro ludzie się nie zmieniają, to na czym bazuje pan, szukając pomysłów na kolejne rysunki? Czy przychodzą one do pana same, podczas bacznej obserwacji, czy szuka pan pomysłów i skąd je czerpie?

Są dwa rodzaje mojej skromnej działalności. Pierwszy, który sprawia mi mniejszą przyjemność, to są rysunki na zamówienie, kiedy po prostu siadam i kombinuję. Staram się wtedy spełnić oczekiwania zamawiającego. Są to rysunki na tak zwany zadany temat. Druga część moich prac polega na tym, że siadam i czekam. Czekam, kiedy coś przyjdzie mi do głowy. Kiedyś, kiedy opowiadałem o tym, jak ten proces wygląda – nie wdając się w szczegóły – mojemu koledze buddyście, ten odpowiedział: „a, to jest medytacja”. Rzeczywiście, jak się nad tym zastanowiłem, to polega – moja praca – na tym, że wyłączam myślenie, a puszcza się myśli zupełnie swobodnie, niech sobie robią, co chcą, niech latają w powietrzu, ale niech nie przywiązują się do nich uwagi. Najlepiej pozbyć się ich w ogóle w miarę możliwości. I w pewnym momencie, nie wiadomo skąd ani, co gorsza, nie wiadomo, po co, pojawia się pomysł. Dlatego na pytania o to, skąd biorą się moje pomysły, odpowiadam szczerze, że nie mam zielonego pojęcia. A kiedy jestem w nastroju megalomańskim, to mówię, że po prostu mam talent.

Skorzystam z okazji i zapytam o to, co ciekawi mnie osobiście. Jestem fanem pana rysunków od kilkadziesiąt lat.

To znaczy, że ma pan świetny gust.

Wychowałem się na pana rysunkach, na tym jak pan obserwuje świat. I zawsze mnie ciekawiło, co jest pierwsze. Obraz czy komentarz, czyli podpis? Pytanie, moim zdaniem, a właściwie odpowiedź, jest dość oczywista. Najpierw musi być pewna wizja, pomysł. Najpierw jest pomysł, później jest jego opracowywanie, a później obróbka



RAJD
100-LECIA
AGH

rysunku. Czasem jest to, w co mało kto wierzy, dwadzieścia-trzydzieści wersji takiego rysunku, z których sam albo z moim asystentem Maćkiem, wybieramy, który jest najlepszy. Ale jak zawsze powtarzam, nie ma znaczenia, jak długo się nad czymś pracuje. Ważny jest efekt i to jest dość banalne stwierdzenie, że wszelka twórczość – czy to muzyczna, czy literacka, czy ta właśnie moja – powinna robić takie wrażenie, jakby artysta przy jej tworzeniu wcale się nie namordował. Jakby to było bardzo łatwe, lekkie i przyjemne. Natomiast pot, krew i łzy, które wcześniej zostały wylane, no może z krwią przesadziłem, to jest już problem artysty i w zasadzie nie powinien mieć żadnego znaczenia.

Rozumiem. Zdaję sobie sprawę, że najtrudniej wpaść na najprostsze rozwiązanie. A te najprostsze rozwiązania wyglądają na banalne dopiero, kiedy się zmaterializują, choć wcześniej wcale nie muszą takimi być. Ma pan charakterystyczny styl. Bardzo łatwo rozpoznać pana pracę, kreskę czy krój pisma, które stały się wizytówką. Opisy,

Rysunek Andrzeja Mleczki na okładce śpiewnika wydanego z okazji Rajdu 100-lecia AGH

komentarze do rysunków, są ich immanentną częścią. Co powstaje wcześniej, sam rysunek czy jego opis?

Powstaje sam pomysł, który jest jednym i drugim. Dopiero później staram się go zrealizować. Oczami wyobraźni widzę rysunek, a później powstaje tekst. Nie wyobrażam sobie, by było odwrotnie. To dzieje się razem. A wracając do formy, o której mówi pan, że jest rozpoznawalna, to w dzisiejszych czasach, w natłoku różnych form twórczości, to jedną z najważniejszych rzeczy jest być rozpoznawalnym. W samym tylko Krakowie jest kilka tysięcy malarzy, nie mówiąc już o świecie. By nie utonąć. To samo dotyczy zresztą innych dziedzin twórczości. To sobie niezwykle cenię, że te rysunki, na pierwszy rzut oka – mam nadzieję, że dla kogoś, kto ma w miarę wprawne oko, są rozpoznawalne. Co by tu jeszcze dodać? Tyle.

Zapytałem o to, ponieważ pana rysunki składają się z dwóch części – rysunku i komentarza.

Nie zawsze.

Nie zawsze, lecz na potrzeby tej rozmowy przyjmijmy, że tak. Rysunek to jedno, ale – osobiście – jestem często pod wrażeniem puenty.

To jedno. Wbrew temu, co pan mówi, to jest jedno. Można mieć świetne pomysły na komentarze i nie umieć tego przedstawić. Można być świetnym rysownikiem i plastykiem, ale nie mieć pomysłów tego typu. To jest twórczość, która łączy te dwie umiejętności, które są immanentnie ze sobą związane. Mimo że nieraz pojawia się rysunek, który jest bez tekstu, ale tam też w podtekście jest tekst, jakaś treść, jakaś anegdota, jakaś opowieść. Ja na swój prywatny sposób traktuję te rysunki jako swoiste formy literacko-teatralne, gdzie jest przedstawienie teatralne, gdzie to przedstawienie nie ma sensu bez scenografii i bez scenariusza. Sam scenariusz to można sobie oczywiście przeczytać Szekspira, ale dopiero wystawiony, czyli wraz z częścią plastyczną, z aktorami, ma sens. U mnie jest to samo. Nie da się rozdzielić. W przypadku teatru, na uparte go, jeszcze można to rozdzielić i czytać sztuki, ale tak naprawdę ma to sens zusammen do kupy, jak to się kiedyś mówiło.

Dalej się tak mówi. Faktycznie, przekonał mnie pan. Idźmy dalej. Robi pan to – rysuje – od kilkudziesięciu lat i wciąż nie brakuje panu błysku. Obserwuje pan otaczający nas świat i potrafi go zogniskować w jednym, czasem mniej lub bardziej prostym, rysunku i kilku słowach komentarza.

Użył pan pewnego słowa, którego ja też często używam. Mianowicie słowa „błysk”. Ja też ten

moment, kiedy wpadam na pomysł, traktuję jako swoisty błysk. Już nie chcę przesadzać ze słowem „oślnienie”, ale jest to coś w rodzaju przyjemnego prądu, który przechodzi człowiekowi przez głowę, kiedy nagle, nie wiadomo skąd, pojawia się połączenie neuronów, mające swoją – nie pomnę teraz – nazwę. Traktuję to jak piorun, który człowieka strzeli, i który jest, poza tym, że ma jakiś sens, to jeszcze sprawia samemu autorowi wręcz fizyczną przyjemność, że jakoś udało się wykrzesać element puenty.

Puentując naszą rozmowę, zapytam o te lata, które za panem, i o to, co przed.

Rozmawiamy o faktach, nie o teorii. Z tym sobie łatwiej poradzimy.

Czy rysowanie dalej sprawia panu frajdę? Przecież nie musi pan nic nikomu udowadniać. Pana twórczość, liczona w kilkudziesięciu tysiącach rysunków, mówi sama za siebie. Skąd czerpie pan siłę, aby codziennie przychodzić do galerii, rysować, spotykać się z ludźmi?

Kiedy czasem wydaje mi się, że należałoby powoli pasować, wyobrażam sobie siebie, jak nie wykonuję tego dziwnego i nietypowego zawodu, bo niewielu jest przecież w Polsce ludzi z mojej branży, a nie potrafię robić niczego innego, prawdopodobnie oszalałbym z nudów, nie mógł znaleźć sobie miejsca. Jest to przypuszczalnie samoobrona organizmu, aby nie zwariować. Często mnie pytano, kiedy zacząłem rysować. Jak pamiętam, zacząłem rysować, kiedy miałem cztery lata, nie przypuszczając, że to będzie mój zawód, że tak to się rozwinie. Zastanawiałem się, odpowiadając, dlaczego tak się to potoczyło, i nie potrafiłem nigdy znaleźć właściwej odpowiedzi. Po prostu odczuwałem taką potrzebę. Ta potrzeba cały czas jest. Nie potrafię zwerbalizować, skąd się bierze. Po prostu jest. Przypuszczam, że jak w przypadku artystów z innych branż, odczuwam taką wewnętrzną potrzebę. Pewnie z podobnego powodu mój nieżyjący przyjaciel Andrzej Wajda do samego końca, choć przecież mógł spocząć na laurach, robił filmy. Picasso przed śmiercią malował więcej niż kiedykolwiek, choć przecież mógł za jeden swój obraz żyć długo i szczęśliwie. Tego nie da się wytłumaczyć w logiczny sposób. A może to jeszcze dodatkowo próżność? Tak się zastanawiam. Na pewno, dopóki będę miał taką możliwość, będę robił to, co robię. Chciałem powiedzieć, że dopóki będzie na moje prace zapotrzebowanie, ale chyba nie tylko dlatego.

Dziękuję za rozmowę.